

ARTYKUŁY RECENZYJNE

Maria Cubrzyńska-Leonarczyk
Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, Warszawa, Polska
m.cubrzyńska-leonarczyk@uw.edu.pl

«Najszlachetniejszy ze wszystkich znaków własnościowych». Na marginesie lektury książki Arkadiusza Wagnera *Supereklibris polski. Studium o kulturze bibliofilskiej i sztuce od średniowiecza do połowy XVII wieku, Toruń 2016*

Abstract

«The noblest from among all bookplates». Commentaries to the Book by Arkadiusz Wagner *The Polish Supralibros. The study on Bibliophile Culture and Art from Medieval Ages up to the mid 17th Century, Toruń 2016*

The article results from a critical lecture of the book, written by the art historian and bibliologist Arkadiusz Wagner from Toruń 2016. This is the first in Polish academic literature complete monography of supralibros within the Polish Crown and the Great Duchy of Lithuania, since medieval ages up to the mid of 17th century. Wagner describes Polish history of «the noblest of all bookplates» within a context of bibliophile culture and art in Poland and Europe.

Author of the review refers critically to the structure and geographical scope of the text (omission of the Pomerania and Silesia), to the definition of „supralibros” or other terms used by A. Wagner. However, she concluded that her remarks do not detract value of the book, which seems to stay valid in next decades and become a fundament of further researches.

Key words: bibliology – history of art – tegumentology – provenance research – supralibros – bibliophily – Poland since medieval ages up to the mid of 17th century.

Słowa kluczowe: bibliologia – historia sztuki – tegumentologia – badania proveniencyjne – superekslibris – bibliofilstwo – Polska od średniowiecza do połowy XVII w.

Miłośnicy i znawcy zabytkowej książki otrzymali okazały i ważny tom poświęcony problematyce superekslibrisu w kulturze dawnej Polski. Okazały nie tylko ze względu na jego zawartość, ale też objętość – 494 stron zasadniczego tekstu, opatrzonego wieloma reprodukcjami całości opraw, podobiznami superekslibrisów i ich fragmentów. Ważny, bo jest to pierwsza w polskiej bibliologii monografia poświęcona temu zagadnieniu, po wielu mniejszych i większych opracowaniach analitycznych oraz przyczynkach, publikowanych od XIX w. przez najwybitniejszych znawców dawnej książki (nb. wśród nich Autor recenzowanej publikacji wymienił w *Wybranej bibliografii* aż 37 własnych opracowań, przyczynków i sprawozdań).

Praca składa się z dziewięciu rozdziałów, z których pierwszy obejmuje *Uwagi wstępne i stan badań* polskich oraz obcych, odnoszących się do problematyki polskiej (s. 11-36). A. Wagner postrzega superekslibris jako wytwór artystyczny i materialną oznakę bibliofilstwa, ale też cenne źródło historyczne, „pomnik przeszłości” pomocny przy rekonstrukcji księgozbiorów, przywołujący „sylwetki wybitnych postaci z minionych epok” (s. 11). Trzeba tu jednak dodać, że istnieją dziesiątki tych szlacheckich znaków, których nadal nie umiemy zidentyfikować, bowiem niekoniecznie należały one do „wybitnych postaci”. Monografia nie omawia bynajmniej całości zagadnienia, interesującego dla polskiego historyka epoki wczesnonowoczesnej. Zakres czasowy sięga od początków zjawiska do połowy XVII w., czyli do nieszczęsnych lat „potopu”, który obrócił w perzynę wiele zabudowań historycznych, sprzyjając rabunkom dóbr kultury, w tym bibliotek. Obrany zaś zasięg terytorialny pozbawia nas wiedzy o znakach pomorskich, a przede wszystkim śląskich, o których Autor wyraża kontrowersyjną opinię, że od „schyłku średniowiecza reprezentowały niemiecką kulturę bibliofilską” (s. 12), z czym nie sposób do końca się zgodzić. Kraina ta rzeczywiście nie była już formalnie częścią państwa polskiego, jednakowoż biorąc pod uwagę żywe stosunki Śląska z Akademią Krakowską w XVI w., powiązania gospodarcze, handlowe, finansowe, kontakty rodowe mieszczaństwa itp., trudno nie zauważyć interesu współczesnej nam nauki polskiej w badaniu tej wielokulturowej dzielnicy. Wystarczy popatrzeć na – nieuwzględnione przez Autora – renesansowe, otoczone wstęgami superekslibrisy, m.in. wywodzącego się z Schildbach na Śląsku (dziś Bożycz) Krzysztofa Czetwicza, notariusza żup wielickich (1548) i kupca solnego w Bochni (1552-1558), czy znak Georga Scultetusa, sufragana wrocławskiego, wykonany w tym mieście między rokiem 1606 a 1613 (pokazany na il. 17), by bez trudu wskazać elementy stylistyki śląskich heraldycznych

znaków własnościowych z XVI w. łączące się z kulturą Królestwa Polskiego. Nieuwzględnienie tematyki śląskiej (niekiedy jest ona wspomniana jedynie jako przejaw kultury obcej) to wielka strata dla dzisiejszego czytelnika, uniemożliwiająca ogląd całości w określonym przez Autora czasie. Nadzieja, że może kiedyś ktoś opracuje tom poświęcony tylko superekslibrisom śląskim rysuje się mgliście, zwłaszcza gdy ma się w pamięci lukę wydawniczą w postaci śląskiego tomu wydawnictwa *Drukarze dawnej Polski*, firmowanego począwszy od roku 1959 przez Instytut Badań Literackich i Bibliotekę Narodową w Warszawie (BN). Można też ze względu na całość zagadnienia żałować, że Autor nie uwzględnił całej epoki staropolskiej włącznie z oświeceniem, w którym owe znaki własnościowe występują co prawda znacznie rzadziej, ale trafiają się też okazy wybitne, jak superekslibris Hugona Kołłątaja czy Aleksandra Chodkiewicza. Do takiego ujęcia przyczynił się zapewne „nikły stan przebadania zbiorów dawnych polskich opraw” (s. 35), czyli brak dostępu przede wszystkim do odpowiednich reprodukcji. W każdym razie Autor podkreśla swoje kilkunastoletnie badania pozwalające mu przeanalizować „ponad 400 superekslibrisów [...] często w więcej niż jednym egzemplarzu” (s. 33). Zwraca uwagę także, iż „w kilkudziesięciu przypadkach” wykazał „księgoznaki nieznane i niezidentyfikowane”, jednakowoż przedstawiony na ilustracji 172 jako anonimowy znak z herbem Leliwa i tłoczeniami „B M/ C W” można bez większego trudu rozwiązać jako: Balthasar Miaskowski Canonicus Wladislaviensis (zm. w 1632). Drobną korekty wymaga też informacja jakoby pierwszą wzmiankę o superekslibrisach polskich podał Jan Daniel Janocki w roku 1752 – chodzi o dzieło wydane w Dreźnie rejestrujące wybrane rękopisy z Biblioteki Załuskich¹. Sądzę, że tę datę można przesunąć o co najmniej sto lat wstecz. Otóż znany siedemnastowieczny polihistor Szymon Starowolski, nie używając oczywiście słowa „superekslibris”, podkreśla wszakże jego rolę i funkcję w kulturze codziennej współczesnej sobie Polski słowami: „[...] na kochanych księgach naszych, które każemy drogo oprawić, roskazujemy zaraz i herb nasz na nich położyć, częścią dla ozdoby, częścią aby poznano czyia to księga jest”². O „herbach” na książkach w znaczeniu znaku własnościowego mówią także późniejsi uczeni, co podkreśla Autor, jak choćby Joachim Lelewel w 1823 r. czy uczeni z XX w., a dodam, że można znaleźć to wyrażenie nawet w publikacji z ostatnich lat³. Obecnie określenie

¹ J.D. Janocki, *Specimen Catalogi Codicum Manuscriptorum Bibliothecae Zaluscianae*, Dresdae 1752, s. 12-13.

² S. Starowolski, *Kazanie wtore o nowym oswieceniu [!] świata przez Maryą, iako przez księgę iaką cudownie pisaną*, [w:] tenże, *Świątynica Panska Zamykaiąca w sobie Kazania Na Wroczytosci Świąt Calego Rokv...*, Kraków 1645, s. 602.

³ Zob. J. Wojtkowski, *Katalog druków XVI wieku Biblioteki Wyższego Seminarium Metropolii Warmińskiej «Hosianum» w Olsztynie*, Lublin 2012.

to jednak odnosi się zwykle do przedstawienia herbu, ew. gmerku, a nie „do wszelkich tego rodzaju przedstawień na oprawach” (s. 13), jak informuje Autor, co ma swoje konsekwencje w dalszych jego wywodach, do których jeszcze wróć. W przeglądzie dotychczasowego dorobku polskich znawców książki Autor, zdaje się, nie w pełni docenia zasługi wybitnego uczonego Kazimierza Piekarskiego: „[...] efekty pozostałych po nim prac okazały się dość skromne”, a poglądy „zwięzłe sformułowane” (s. 17), zapominając jakby, że owe „sformułowania” zachowują swoją moc po dzień dzisiejszy, w odróżnieniu od niektórych innych późniejszych ekspertów, potrafiących gadatliwością i powtarzaniem tych samych informacji zapełniać czasopisma i rozmaite tomy. I może warto przypomnieć, że Piekarski przeżył tylko 51 lat (1893-1944), a pracował naukowo właściwie do wybuchu wojny, czyli raptem do 46. roku życia. Bez szczególnego wizjonerstwa można sobie wyobrazić, że przed uczonym były jeszcze ogromne perspektywy twórczego spożytkowania rozlicznych zajęć rejestracyjnych i dokumentacyjnych. Odnoszę też wrażenie, że Autor oceniając dotychczasowy dorobek badań w interesującym go temacie wymienia wiele opracowań, których wartość merytoryczna nie jest – powiedzmy wprost – doniosła, jednak są one wyposażone w ilustracje nadal przydatne w badaniach porównawczych (vide prace Rudolfa Kotuli czy o stemmatach Franciszka Pilarczyka). Zaskakuje też nader wysoka ocena „merytorycznie cennego, choć skromnie wydanego” (s. 23) katalogu wystawy „Oprawy polskie”, zorganizowanej w BN przez Towarzystwo Przyjaciół Książki w 1987 r., który oceniłam znacznie bardziej krytycznie w opublikowanej ongiś recenzji⁴, nb. nie uwzględnionej przez Autora. Pomija on zresztą i inne recenzje. Należy przy tym podkreślić znaczne wykorzystanie literatury zagranicznej i odpowiednich baz internetowych odnoszących się do problematyki oprawoznawczej. Przy okazji – dziękuję za pełne rewerencji słowa kwitujące dorobek Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie (BUW) w zakresie... właśnie czego? A. Wagner mówi o oprawoznawstwie – o albumie autorstwa Marii Sipayłło wydanym w 1988 r. napisał, że jest: „Doniosłym aktem w rodzimej tegumentologii” (s. 24), o drugiej części mojego autorstwa z roku 2001: „publikacja [...] wpisuje się w obserwowany od około ćwierćwiecza proces powolnego ożywienia się dyskursu tegumentologicznego” (s. 25), gdy tymczasem obie publikacje, jak sam zauważa, nie zawierają z reguły podobizn opraw, a jedynie wykadrowane superekslibrisy, ograniczające się co najwyżej do zwierciadła okładziny. Wymienione albumy były bowiem przygotowane jako efekt rozbudowanych badań پروweniencyjnych od lat prowadzonych w BUW. Studia powstałe w Gabinetecie

⁴ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Oprawy polskie od XII wieku do czasów współczesnych*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1988, R. 50, nr 1-2, s. 137-139.

Starych Druków obejmują naturalnie i superekslibrisy, jako jeden z istotnych znaków własnościowych będący fragmentem oprawy, ale zasadniczo badania prowadzone w BUW nie skupiają się na tegumentologii. Prace tu powstałe rzadko dotyczą problemów oprawoznawczych: opisu konstrukcji i dekoracji oprawy, jej stanu zachowania, identyfikacji warsztatów introligatorskich i podobnych. I to stanowi zasadniczą różnicę spojrzenia na owe znaki własnościowe – Autor recenzowanej książki rozpatruje je przede wszystkim jako element dekoracji oprawy o charakterze własnościowym, nie zawsze zresztą nazywając prezentowany dziedziczny znak rodowy (choć cytuje stosowną literaturę, gdzie jest on nazwany). W BUW natomiast widzimy superekslibris jako jedno ze źródeł badań proveniencyjnych, jedną z oznak własności obecnej w opracowywanym woluminie, utożsamiany zazwyczaj (ale nie zawsze) z pierwszym właścicielem książki. Zatem – tegumentologia nie jest dla nas celem samym w sobie, choć identyfikując właścicieli książek i opisując ich znaki przyczyniamy się w jakiś sposób do jej rozwoju. Idąc dalej – zupełnie inaczej widzimy ten znak, jak i jego określenie.

Zagadnieniu temu poświęcony jest rozdział drugi: *Zakres pojęcia* (s. 37-62). Autor przedstawia w nim etymologię słowa „superekslibris” i dzieje jego stosowania, zarówno w piśmiennictwie polskim, jak i obcym. Słowo to zostało „stworzone dopiero u schyłku XIX w. przez badaczy i kolekcjonerów książek” (s. 37), zaś powszechnie jego przyjęcie „w spolonizowanej, słownikowej wersji nastąpiło w okresie powojennym” (s. 40). Inne stosowane w literaturze, zwłaszcza w XX w., formy tego terminu nazywa „terminologiczną swobodą i zamierzonym archaizowaniem” lub wręcz, z pewną przesadą, „niewiedzą, by nie rzec ignorancją” (tamże). Niemniej jednak dokonany przez Autora przegląd obcych opracowań (niemieckich, francuskich, hiszpańskich, włoskich i anglojęzycznych) wskazuje, że ów rygoryzm nie jest w tamtych kręgach naukowych aż tak ścisły i różne formy nazywania znaków własnościowych na oprawie książek są stosowane wymiennie. Wszakże dla Autora punktem wyjścia do rozważań jest definicja pojęcia „superekslibris” z roku 1971, użyta w EWOK, w jego opinii niewystarczająca („zakres znaczeniowy pojęcia jest wąski i uproszczony, co prowadzi do problemów klasyfikacyjnych”, s. 43). Chodzi o nieuwzględnienie w tej pożytecznej encyklopedii m.in. różnych technik sporządzenia znaku, jego lokalizacji, a także o to, co on przedstawia (herb, monogram, motyw symboliczny, napis pełny i skrócony). Właściwie, według Autora, wszystko co znajduje się na zewnętrznej części okładek, a ma coś wspólnego z introligatorskim „oznaczeniem własności księgi” (s. 44) jest superekslibrisem. Twierdzenie to podpira logiką „zarówno z etymologicznej, jak i funkcjonalnej perspektywy”. Zabrakło jednak perspektywy historycznej, sięgającej jak wskazałam, przynajmniej XVII w., choć przecież wcześniej Autor analizował w tym zakresie

dokonania polskie i obce. Zabrakło również perspektywy estetycznej (plastycznej), mimo iż jako historyk sztuki różnym fragmentom wyobrażeń plastycznych poświęcił sporo miejsca. Dla mnie rozstrzygnięcie tej kwestii nie jest aż tak oczywiste. Owszem, na oprawie zdarzają się różnorodne znaki poczynione przez introligatora, które wskazują na właściciela książki. Czasami spotykamy także pozaintroligatorskie pośrednie dowody posiadania danego woluminu, np. poprzez pomalowanie grzbietu książki w określony sposób lub określoną barwą. Można je uznać za znaki własnościowe, ale nie zawsze będą to supereklibrisy. Przecież nie każdy znak własnościowy, który jest przyklejony na wewnętrznej wyklejce oprawy lub na kartach ochronnych jest ekslibrisem. Nie jest nim np. nalepka sygnaturowa czy inwentarzowa (nieraz rozbudowana) wskazująca posiadacza, list jego autorstwa lub skierowany do niego, nalepka księgarska, bilet wizytowy itp. Dlaczego zatem wszystko, co znajduje się na oprawie a sugeruje właściciela i jest uczynione w sposób introligatorski ma być supereklibrisem? Supereklibris, według znanej opinii K. Piekarskiego, ten „najszlachetniejszy ze wszystkich znaków własnościowych”⁵, to w moim rozumieniu, zgodnie z naukami pobieranymi ongiś w naukowych bibliotekach polskich, określony znak symboliczny w rozbudowanej kompozycji artystycznej: herb, gmerk, godło, emblemat, monogram wiązany. Niekiedy mogą to być inicjały ozdobione np. wianuszkiem kwiatowym czy innym elementem ornamentalnym, w niektórych przypadkach nawet napis, sporządzony według określonej graficznej koncepcji lub zaprojektowany i wytłoczony z jednej matrycy, ale nie pojedyncze tłoczone litery (sygły, jak je Autor nazywa, ja – jeśli już – to wołałabym sigle, tak jak ekslibris). Pojedyncze litery odbijane z oddzielnych tłoków, pozbawione wszelkich ozdób i pomysłu artystycznego, mogą oczywiście symbolizować właściciela książki, jest to bowiem jeden ze znaków proveniencyjnych, jednak nie nazwałabym go supereklibrisem. Ponadto spytajmy – cóż jest szlachetnego w oprawie wyposażonej w pojedyncze litery (inicjały lub ich zestaw), nierzadko zresztą odbite niestarannie z przyciężkiego, czasami niezgrabnego introligatorskiego tłoka? Zaliczanie ich do kategorii „szlachetnych” supereklibrisów stanowi kość niezgody między piszącą te słowa a Autorem, do czego jeszcze wrócę.

Cenną częścią recenzowanego materiału jest kodyfikacja kategorii związanych z pojęciem „supereklibris”. Jest to – jak rozumiem – samodzielna propozycja twórcy recenzowanej pracy, a nie efekt dyskusji zainteresowanych osób z różnych polskich ośrodków naukowych, a notujemy w tym

⁵ K. Piekarski, *O superexlibrisie polskim*, [w:] *Katalog wystawy pięknej książki polskiej urządzanej z powodu IV. Zjazdu Bibliotekarzy Polskich w Warszawie, 31 maja - 15 czerwca*, Warszawa 1936, s. 29.

zakresie duże różnice terminologiczne, co już sygnalizowano. Ciekawa rzecz – Elżbieta Pokorzyńska, znawczyni historii polskich opraw, zwłaszcza XIX-XX w., wśród czekających na rozstrzygnięcie dylematów terminologicznych w związku z potrzebą przygotowania słownika oprawoznawczego w ogóle nie widzi potrzeby dyskusji wokół pojęcia co jest, a co nie jest superekslibrisem⁶. Propozycja A. Wagnera jest zatem ważna, mimo poczynionych zastrzeżeń. Ze względu na formę wykonania tego księgoznaku Autor wymienia aż dziewięć jego rodzajów: superekslibris wyciskany (ślepo, złożony/srebrzony, czerniony), plakietowy, malowany (z cięciem w skórze, z wyciskami złożonymi lub złożony i malowany), rysowany (piórem lub pędzelkiem, a także z rysunkiem wgłębnym w licu skóry za pomocą metalowego sztyftu), nacinany (ledersznytowy), rytowany/wycinany (nożykiem lub dłutkiem drzeworytniczym), złotniczy, zapięciowy i haftowany. Niektóre kategorie znamy z licznych przykładów, inne występują jednostkowo, o niektórych (np. rytowanych) mało kto wie. Na uwagę zasługuje komentarz do pierwszej kategorii, tj. superekslibrisów wyciskanych. Określenia „wycisk/wyciskanie” Autor używa zamiast tradycyjnego „tłok/tłoczenie”, które rezerwuje dla słownictwa odnoszącego się do dokonań typograficznych (drukarskich). Przypomnijmy w tym miejscu, że słowa „wycisk”, a nawet paskudny „wytłok” używali już wcześniejsi znawcy zagadnienia, ale ostatecznie upowszechniło się w obu dziedzinach badań osiągnięć drukarskich i introligatorskich określenie „tłok” i jego pochodne. Charakterystyczne, że w ilustracjach zamieszczonych do hasła „wycisk” w popularnym internetowym źródle, jakim jest Wikipedia, pokazano tylko zdjęcia związane z... protezowaniem szczęki i ortodoncją.

Następną kategorię związał Autor z ikonografią znaku. Tu mamy trzy główne, wymienione już powyżej rodzaje z podgrupami, a mianowicie superekslibrisy herbowe (wraz z gmerkami oraz z godłami), zwykle łączone z napisami lub inicjałami, kompozycje monogramowe tzw. wiązane, często odwołujące się do form kaligraficznych oraz tzw. napisowe (słowne, nieraz liternicze) występujące w dwóch podgrupach: z imieniem i nazwiskiem lub nazwą instytucji oraz z inicjałami lub stosowanymi w abrewiacjach suspensjami. Co do napisowych, powyżej już wyraziłam swoje obiekcje (można je traktować jako głos w dyskusji). Tu dodam, że z pewnością do tej grupy zaliczyłabym piętnastowieczny superekslibris profesora Akademii Krakowskiej Andrzeja z Łabiszyna, wykonany przez Walentego z Pilzna, ułożony z podłużnych tłoków „w typie włoskich *barrette* imitujących ornamenty na oprawach islamskich” (s. 120, il. 32), czy znak donacyjny w typie *tabula ansata* (tablica

⁶ Zob. E. Pokorzyńska, *O potrzebie słownika oprawoznawczego*, [w:] *Tegumentologia polska dzisiaj*, red. A. Wagner, Toruń 2015, s. 71-72.

uszata) Sebastiana Petrycego dla Akademii Krakowskiej (s. 301, il. 127), czy również nawiązujący do tradycji włoskiej podwójny znak (na okładzinie górnej i dolnej) Jana Silviusa z 1530 r. (w moim albumie tabl. 2a-b), czy wreszcie jeden z superekslibrisów Zygmunta Augusta z 1549 r. w typie italianizującej plakiety napisowej (s. 299, il. 125). Natomiast przenigdy nie zaliczyłabym do tej kategorii wytłoczonych (jak chce Autor – wyciśniętych) z oddzielnych tłoków introligatorskich liter bez żadnej kompozycji i sztafażu zdobniczego czy ikonograficznego. Autor stwierdza, że „z perspektywy badawczej marginalizacja tego rodzaju superekslibrisów utrudnia pełne zobrazowanie postaw bibliofilskich względem idei oznaczania książek” (s. 52). Zupełnie nie rozumiem tego stwierdzenia, utożsamiającego „postawę bibliofilską” z używaniem oznaczenia własności na oprawie w postaci topornie odbitych liter z pojedynczych tłoków. Wytrawny miłośnik książek używał wielu sposobów zaznaczenia swojej własności w sposób estetyczny, czasem w jednej książce spotykamy kilka jego oznaczeń; wśród nich były i tłoczone na oprawie inicjały lub imię z nazwiskiem i wszystkie one oczywiście znajdą odpowiednie miejsce przy opisie proveniencyjnym danego egzemplarza, niekoniecznie będąc superekslibrisem. Dodam jeszcze w tym miejscu, że właściwe superekslibrisy napisowe sprokurowane z jednej sztancy, w Polsce stosowane są częściej dopiero w XIX w., np. przez Aleksandra Benedykta Batowskiego (zm. 1841).

Wreszcie ostatnia grupa to kategoria superekslibrisów wyodrębniona pod kątem użycia odpowiednich narzędzi introligatorskich. Chodzi o superekslibrisy introligatorskie, popularnie zwane składankami introligatorskimi, których „istotą jest sporządzenie kompozycji z osobnych narzędzi introligatorskich o uniwersalnym przeznaczeniu” (s. 53-54). Ciekawym, własnym odkryciem Autora, znanym już z jego wcześniejszych prac, jest wyodrębnienie znaków introligatorsko-drukarskich. Chodzi o dwojaki zastosowanie drewnianych klocków z wyrytowaną kompozycją heraldyczną, która mogła być odbita wewnątrz druku, najczęściej towarzysząc dedykacji, jak i na oprawie w formie superekslibrisu. Jak pokazały badania Autora było to zjawisko często spotykane w produkcji polskiej książki XVI-XVII w., ale sądzę, że raczej w przypadkach, gdy superekslibris z drewnianej matrycy był odbijany w limitowanej liczbie egzemplarzy. Trudno bowiem wyobrazić sobie kilkusetkrotne użycie drukarskie drewnianego klocka i analogiczną ilość razy w prasie introligatorskiej, co skutkowałoby znacznym zdefektowaniem narzędzia. Wreszcie dochodzi Autor do superekslibrisów właściwych, wykonanych „w metalu lub w drewnie na specjalne zamówienie” jako „najszlachetniejszej kategorii księgoznaków introligatorskich” (s. 54). Znaki te mogą być wykorzystane do różnych celów (np. administracyjnych, na księgach urzędowych), ale zawsze dotyczą tej samej osoby – w odosobnionych przypadkach tej samej rodziny, jak np. szesnastowieczne superekslibrisy z herbem

Nowina Krzysztoporskich, ojca Jana i syna tegoż imienia. W tym miejscu poruszono problem wielu znaczeń użycia herbu introligatorskiego, bowiem nie zawsze jest on znakiem własnościowym. Tak bywa w przypadku herbów królewskich i rzadziej dostojników państwowych, odbitych na niektórych drukach jako środki propagandy królewskiej bądź państwowej. Stanowią one tzw. supereklibrisy nakładowe dla pojedynczych egzemplarzy lub części nakładu. Podobnie ma się sprawa z oznaczeniem herbowym donacyjnym lub dedykacyjnym. Supereklibrisy fundacyjne z kolei mówią o zaangażowaniu fundatora w powstanie jakiejś oprawy do księgi darowanej innej osobie lub instytucji, lub zgoła o jej renowacji, jak np. Benedykta z Koźmina dla Biblioteki Jagiellońskiej – tabl. XVII, do opisu tego znaku na s. 226 wkradł się chochlik drukarski i przemienił wyraz „Librariae” w „Liberiae”, podobnie jak do podpisu pod il. 146 gdzie zamiast eklibrisu Chodkiewiczów czytamy o eklibrisie Sapiehów. Nadmienimy jeszcze o niektórych późniejszych oprawach ważnych rękopisów z Biblioteki Załuskich z herbem króla Stanisława Augusta, sporządzonych jego kosztem, czy też o niektórych oprawach z herbem Jelita Ignacego Augustyna Kozierowskiego, prepozyta mstowskiego (bo miał też i własny księgozbiór), wykonanych lub naprawianych dla kanoników regularnych w Mstowie. Herby władców na oprawach, znane u nas z terenu Śląska i Pomorza, jeśli im nie towarzyszą własnościowe oznaczenia literne nie stanowią supereklibrisu, ale – co słusznie podkreśla Autor – są „znakami podległości danego warsztatu introligatorskiego lokalnemu władcy, a jednocześnie manifestacją lojalności właściciela księgi wobec niego” (s. 57). Analogiczną funkcję spełniały portrety władców na oprawach (s. 54), znane w Polsce z kilku warsztatów krakowskich, choć jako supereklibris były popularne w kręgu niemieckim. Spotykane na oprawach herby miejskie także mogą być interpretowane jako supereklibrisy bibliotek miejskich lub archiwów tylko w niektórych przypadkach. Obecnych na obcięciach kart herbów, inicjałów, napisów nie zalicza się do supereklibrisów gdyż należą one do bloku książki, a nie do jej oprawy. Z niewiadomych powodów kwalifikuje Autor supereklibrisy grzbietowe jako „szczególny przypadek”. Chodzi chyba o ich nietypowe umiejscowienie, bo mogą one być zarówno właściwe, jak i introligatorskie. W opisywanym okresie jednak tego typu znaku zasadniczo nie używano, wszelako wskazany na s. 60 przykład z XVIII w. dotyczy Franciszka Podoskiego, a nie Franciszka Bielińskiego, jak podaje Autor.

Takie to *spectrum* typów „najszlachetniejszego księgoznaku” poznajemy z recenzowanego opracowania. Dla piszącej te słowa jest to rozdział najważniejszy, ale i najbardziej dyskusyjny. Nie zapominajmy przy tym, że możliwe są i inne podziały charakteryzujące supereklibris, np. według kryterium stanu społecznego, co czyni sam Autor omawiając w dalszych częściach poszczególne znaki z XV, XVI i pierwszej połowy XVII w. Znane są wcze-

śniejsze opracowania tego rodzaju, np. o polskich księgoznakach królewskich czy lekarskich.

Do części ogólnej opracowania należy także rozdział trzeci zatytułowany *Tło europejskie* (s. 63-105). W podrozdziale *Księgi i ich właściciele* Autor przypomina, począwszy od głębokiego średniowiecza, historię oznaczania własności ksiąg lub ich fundacji w różnych obszarach kulturowych, na oprawach złotniczych, skórzanych, pergaminowych i z tkanin. Superekslibris odbity z tłoków introligatorskich upowszechnił się w drugiej połowie XV w. Autor zwraca uwagę na napisy i herby nacinane w skórze, znane zwłaszcza w obszarze południowoniemieckim, nie zapominając przy tym o cysterskim warsztacie w Rudach Śląskich (wsi w powiecie raciborskim, a nie w mieście Ruda Śląska, s. 70). Podkreśla rozwijający się od początków XVI w. krąg włoski z różnymi formami tarcz herbowych oraz popularyzację superekslibrisów napisowych w formie antykwowych inskrypcji umieszczonych we wnętrzu pierścieni, w owalnych medalionach, w arabskich ramkach na środku zwierciadła oprawy, w tablicach inskrypcyjnych ujętych zdobieniami maureskowymi (s. 77-78). Nie znajdujemy tu wprawdzie ważnej informacji czy są to napisy odbijane z pojedynczych tłoków, czy z odpowiednich plaket, ale i tak w każdym przypadku zaliczylibyśmy je – zgodnie z tym, co powiedziano powyżej – do superekslibrisów, a nie tłoczeń własnościowych. Autor charakteryzuje też powszechnie znany efektowny świat superekslibrisów francuskich (manierystyczne ramy ornamentalne, kompozycje kartuszone, herbowe wzbogacone pod koniec wieku monogramami, ozdoby *à semé*, *à la fanfare* itp.) oraz krąg żywej od początku XVI stulecia tradycji niemieckiej, mimo narastających wpływów w introligatorstwie mody francuskiej. Tu Autor uwypukla, obok skromnych herbów wycinanych na klockach drzeworytniczych, charakterystyczne dla tego obszaru, wielopolewe (na s. 86 mówi: wysmakowane, dodam: niezwykle trudne do ustalenia i opisanie) kompozycje heraldyczne z tarczami i paroma klejnotami na hełmach. Przypomina też prostokątne plakiety własnościowe stosowane na gęsto radełkowanych oprawach w tzw. „Wittenberger Stil”, popularne u nas w luterańskich kręgach Pomorza i Śląska. Wszystkie te formuły superekslibrisów znane z renesansu są kontynuowane i później, choć rozwijają się i inne, zgodnie z lansowanymi w introligatorstwie stylami dekoracji okładzin. Dopełnieniem europejskiego obrazu dekoracji opraw i używanych własnościowych znaków introligatorskich jest interesujący podrozdział *Europejskie polonica* (s. 94-105). Omówiono w nim znane z literatury egzemplarze ksiąg oprawionych wprawdzie poza Polską, ale należących do Polaków i ozdobionych ich superekslibrisami (analiza niektórych z nich stanowiła wcześniej oddzielne publikacje Autora). Zaczyna od wspaniałej oprawy ledersznytowej zachowanego szczęśliwie do dzisiaj rękopisu z XIV w.

Liber revelationum coelestium św. Brygidy Szwedzkiej przechowywanego w Muzeum Diecezjalnym w Płocku. Niegdyś za twórcę tej oprawy uznawano introligatora katedralisa Jana Kropacza z Kłobucka (jego nazwisko jest wycięte na grzbiecie oprawy), dzisiaj uważa się ją za oprawę czeską, sporządzoną dla Kropacza, gdy studiował on w Pradze ok. 1400 r. Dalej Autor wymienia oprawy włoskie z 1536 r., „wykonane w weneckiej pracowni Andrea di Lorenzo *vel* Mistrza Mendozy dla polskiego studenta z Padwy i późniejszego biskupa, Andrzeja Czarnkowskiego herbu Nałęcz” (s. 96). Z tej samej pracowni pochodzi oprawa z lat 30. XVI w. z superekslibrisem donacyjnym dla biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego. Włoskiej proveniencji są także księgi z superekslibrisami polskich władców darowane im przez papieża lub przez italskich książąt, szczególnie dla dynastii Wazów. Z Francji pochodzą znane powszechnie oprawy heraldyczne Henryka Walezego sporządzone już po jego ucieczce z Polski w roku 1574, ale zawierające obok francuskich herby Królestwa Polskiego. Wspomniano też koneksje polskich królowien – znak księżnej brunszwickiej Zofii Jagiellonki i Katarzyny Jagiellonki, matki Zygmunta III oraz powstałe w niemieckich ośrodkach akademickich oprawy dla polskich studentów: Michała Korycińskiego, gdańszczanina Szymona Clüvera oraz jednostkowe dzieło z superekslibrisem Jana Łaskiego młodszego z roku 1540. Z Niemiec pochodzi też jeden z księgoznaków dedykacyjnych dla Stanisława Karnkowskiego, biskupa kujawskiego (1572). Czeskiej proveniencji są haftowane oprawy opata norbertanów w Hradište na Morawach Jana Ponętowskiego, jak też biskupa w Ołomuńcu Stanisława Pawłowskiego (1579-1598). Nie jest tych przykładów zbyt wiele, część może być jeszcze w zbiorach polskich nierozpoznana. Tym bardziej – sędzę – należy wspomnieć tu o odwrotnej sytuacji kontaktów europejskich, mianowicie o znakach własnościowych grupy cudzoziemców przebywających czasowo w Polsce i tu zostawiających swoje książki, a mianowicie dyplomatów, w tym nuncjuszy i legatów papieskich. W BUW na przykład jest przechowywana książka z okazałym superekslibrisem Giovanniego de Torres, nuncjusza w Polsce w latach 1645-1652⁷.

Superekslibris polski ze względu na specyfikę rodzimej heraldyki (przynależność wielu rodów do określonego herbu) oraz dominantę krakowskiego ośrodka wydawniczo-introligatorskiego wykształcił inny niż w Europie charakter. Mówią o tym trzy następne rozdziały ujęte w porządku chronologicznym: czwarty *Początki zjawiska (do około 1500 roku)* na s. 106-136 oraz obszerny piąty i szósty *Stulecie rozkwitu (XVI wiek)* na s. 137-327, *Półwiecze stagnacji (pierwsza połowa XVII wieku)* na s. 328-413. Omówienie początków stosowania własnościowych znaków introligatorskich

⁷ *Pontificale Romanum...*, Roma 1645, sygn. 7.41.1.2a.

rozpoczyna Autor od srebrnej oprawy z XII w. z kręgu sztuki nadmozań-
skiej, zabezpieczającej tzw. „Ewangeliarz Anastazji”, związany z kulturą
duchową Płocka (obecnie w zbiorach BN). Jako pierwszy polski superek-
slibris herbowy przedstawia ledersznytowy znak Mikołaja Byliny z Lesz-
czyn z godłem Belina (s. 117-118, tabl. I), profesora Akademii Krakowskiej,
datowany na lata 1466-1474, pochodzący z anonimowej pracowni krakow-
skiej. Pierwszy zaś napisowy – to wspomniany już znak sporządzony między
1470 a 1480 r. dla Andrzeja z Łabiszyna (il. 32), nawiązujący do stylistyki
włoskiej, wykonany w krakowskim warsztacie Walentego z Pilzna. Od lat
70. XV w. dominują jednak małych rozmiarów znaki nawiązujące do tradycji
pieczętniej. Za jeden z najbardziej udatnych artystycznie uznaje Autor super-
ekslibris Johanna Heydeckego de Damnis (1443-1512), pisarza i sekretarza
rady miejskiej Krakowa (il. 33). W ciekawej i od wielu lat trwającej dysku-
sji na temat znaków Piotra Świętopełka z Zambrzeza (zm. 1497) Autor nie
określił własnego stanowiska. Chodzi o użyte liternictwo w znaku I: „M P”
czy „M P S”. Patrząc na wyjątkowo wyrazistą il. 37 sądzę, że jednak jest to
„M P S”, bowiem gdyby uznać owo „S” za „drobny, zgeometryzowany motyw
dekoracyjny” (s. 125), to wobec regularnej kompozycji „wnętrza” owego tłoku
w kształcie rombu, podobny motyw dekoracyjny powinien być umieszczony
również przed literą „M”. I jeszcze jedna uwaga do dyskusji o „domniemanym
trzecim superekslibrisie tego bibliofila” (s. 127-132) przedstawiającym krzyż
podwójnie kreślony – czy jest to znak Świętopełka, czy sygnatura rzemieślni-
ka? Autor opowiada się za sygnaturą anonimowego introligatora, podobnie jak
recenzentka, jednak ów krzyż o belkach różnej szerokości rozważa w kontek-
ście herbu Świeńczyc, godła duchaków i rodowego herbu Jagiellonów. Nie bę-
dąc specjalistką od książki XV w. ośmielam się jednak przypomnieć, iż w Pol-
sce już od XII w. znany on był również jako symbol relikwii Krzyża Świętego
(np. u benedyktynów na Łysej Górze) oraz Grobu Pańskiego (np. u bożogrob-
ców). Natomiast co do kształtu owych belek krzyżowych, mogłabym wymie-
nić wiele odchyłeń (co prawda z okresu późniejszego) w przedstawianiu godła
herbowych w superekslibrisach, m.in. wielokrotne wymienne użycie Okszy
i Topora, czy figury zwierzęcej (jelenia) w herbie Napiwon w superekslibrisie
Stefana Garczyńskiego z połowy XVIII w.

Nie będę w tej recenzji, ze względu na jej ograniczone ramy, bliżej ana-
lizować sposobu ukazania „stulecia świetności” i „półwiecza stagnacji”
w dziejach polskich znaków własności umieszczanych na oprawach. Są one
przedstawione przez Autora bardzo szczegółowo i kompetentnie i najlepiej
zapoznać się z nimi w całości. Według mnie, stagnacja ta raczej jest wyraź-
nie zauważalna po wojnach z połowy XVII w., choć Autor słusznie zauważa
stopniowe obniżenie kultury bibliofilskiej w Krakowie w pierwszej połowie
tego stulecia i wzrost wartości artystycznych rzemiosła introligatorskiego

w Gdańsku. Dodam jednak, iż powtórzoną kompozycję tych rozdziałów (osobno w odniesieniu do wieku XVI i osobno do pierwszej połowy wieku XVII) oceniam w sumie jako dość trudną w odbiorze, mimo mojego zainteresowania tą tematyką. Tym bardziej dla czytelnika niespecjalisty dwukrotne omówienie kręgu właścicieli i ewolucji form supereklibrisowych w poszczególnych okresach, w licznych mniejszych objętościowo podpunktach wydaje się, że mimo frapujących treści, może być nieco męczące. Analiza tarcz herbowych, prezentowanie kartuszy, wieńców i otoków, znaków plaketowych czy napisowych itp. w dwóch różnych partiach książki nie są łatwe w lekturze. Śledząc wywody Autora o umiłowaniu supereklibrisu wśród monarchów i ich rodzin, hierarchów kościelnych, możnowładztwa świeckiego, szlachty i mieszczaństwa, kleru świeckiego i zakonnego nie sposób wszakże nie docenić jego warsztatu historyczno-księgoznawczego oraz znajomości zagadnień artystycznych.

Zwróćę zatem uwagę tylko na niektóre kwestie tytułem uzupełnienia, czy też wątpliwości. Problem z domniemanym znakiem Zygmunta Augusta w postaci owalnego medalionu z portretem króla sygnalizowali niegdyś Kazimierz Hartleb i Zbigniew Nowak traktując go jako supereklibris. Zaprzeczyła temu wprawdzie już Maria Krynicka i Alodia Kawecka-Gryczowa, o czym wspomina Autor (s. 157-158), ale podeprzeć to stanowisko można ponadto dwoma egzemplarzami tego samego druku różnej proveniencji ze zbiorów BUW⁸. Nie jest to więc znak własnościowy, a jedynie ozdoba oprawy, sygnalizująca być może prokrólewską postawę nie tyle właściciela książek, co raczej introligatora. Pewne obiekcje wywołał u Autora stosunek Anny Jagiellonki do książki, a jej znaki własnościowe traktuje raczej jako „świadekstwo pobożności” (il. 83, s. 160) niż zamiłowań bibliofilskich. W tym kontekście warto wskazać na niewzględnioną w książce recenzję Ryszarda Marciniaka albumu M. Sipayłło⁹, w której poznański badacz poddaje w wątpliwość tę atrybucję oprawy rękopiśmiennego modlitewnika ze zbiorów BUW, ozdobionego orłem batoriańskim (jednak bez jego herbu na piersi) i inicjałami „A P K”. W znaku II Jana Ponętowskiego z ok. 1586 r. uznanego, obok znaku Jerzego Radziwiłła, za prekursorski (manierystyczna kompozycja herbowa zamknięta w owalnym linearnym otoku, il. 85a-b, s. 249) inaczej czytałabym sigła „I P P A”, a mianowicie: Ioannes Ponethowski Protonotarius Apostolicus (nie: „Aplacae”). Wielokrotną manierę Autora nienazywania herbu w konkretnym, omawianym supereklibrisie, w tym przypadku zakwalifikowanym do kategorii introligatorskich zna-

⁸ J. Herburt, *Chronica Sive Historiae Polonicae ... descriptio*, Basileae 1571, sygn. Sd. 614.517 i Sd. 614.519.

⁹ R. Marciniak, *Polskie supereklibrisy. Maria Sipayłło: Polskie superexlibrisy XVI-XVIII wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*. Warszawa 1988, „Przegląd Biblioteczny” 1992, R. 60, z. 1-4, s. 94-97.

ków heraldycznych („mało znany superekslibris opata Andrzeja Kościeleckiego”) pokazuje il. 108 z podpisem: „Superekslibris Andrzeja Kościeleckiego, prawdopodobnie Poznań, 1581; BWS D Włocławek”, uzupełnijmy, że chodzi oczywiście o herb Ogończyk. Komentarza domaga się też szeroko omówiona kwestia inskrypcji biblijnych zawartych w otokach. Autor zdaje sobie z tego sprawę pisząc: „[...] wybór określonych cytatów nadal stanowi zagadkę natury teologicznej i ideologicznej, domagającej się studium z historii religii” (s. 279). Ja myślę, że potrzebne są przede wszystkim poważne poszukiwania filologiczne, bo źródeł literackich owych sentencji jest znacznie więcej niż tylko Biblia. Nie wiem też, dlaczego dewizę z 1540 r. „Frustra vivit qui nulli prodest” nazywa Autor „fragmentem tekstu biblijnego” (s. 275), skoro nie występuje on w takiej postaci w Biblii, przynajmniej jako cytat. Nb. takiej wersji tej dewizy nie spotkałam dotąd w otokach superekslibrisów, poza informacją Edwarda Różyckiego przytoczoną przez A. Wagnera. Jednak najbardziej rozpowszechnioną jej wersją jest brzmienie „Frustra vivit qui nemini prodest”, o której pisze Autor na s. 279-280, 282-283. Rozwiązaniu jej źródła poświęciłam swego czasu wiele godzin (jeszcze przed epoką kwerend internetowych), niestety bezskutecznie. Jedyne jej użycie pozaksiążkowe zanotowałam na fasadzie kościoła pokarmelitańskiego pw. św. Marcina przy ul. Grodzkiej w Krakowie, budowanym w latach 1637-1640, a konsekrowanym w roku 1644. Mój opór budzi również wielokrotnie spotykany w recenzowanej książce termin „półskórek” lub „oprawa półskórkowa” w nawiązaniu do XVI-wiecznej rzeczywistości (np. na s. 308 przy oprawie z roku 1528). Dotychczas w praktyce bibliotecznej o okładzinach okrywających tylko połowę deski, w odniesieniu do XV i XVI w. mówiono, o czym zresztą Autor doskonale wie, „oprawa mnisza”. Terminu „półskórek” używano zwykle dla opraw znacznie późniejszych, w których nie stosowano już podkładów z deski – w XVIII w., a zwłaszcza rozpowszechnił się on w wieku XIX.

Autor właściwie nie poświęcił odrębnej jednostki kompozycyjnej tekstu omówieniu superekslibrisów zakonnych, niemniej jednak o nich nie zapomina. Zauważa m.in., że librerie jezuickie oznaczały swą własność chrystogramem „I H S” (s. 344). Z moich doświadczeń wynika jednak, że ten popularny akronim, czasem z atrybutami Męki Pańskiej, po wielokroć odbijano najczęściej na okładzinach książek o tematyce religijnej jako ich ozdoba, a nie znak własności. Spotykany jest on zresztą na książkach należących do różnych zgromadzeń. Towarzystwo Jezusowe niezwykle rzadko stosowało introligatorskie znaki własności. Pisze o tym wytrawny znawca bibliotek jezuickich ks. Ludwik Grzebień SJ¹⁰. Obecnie znamy dwa znaki braniewskie, do któ-

¹⁰ L. Grzebień, *Organizacja bibliotek jezuickich w Polsce od XVI do XVIII wieku*, Kraków 2013, s. 153-154.

rych A. Wagner zresztą nawiązuje (jeden z nich to plakieta ze wspomnianym akronimem). Dodać możemy jeszcze mało efektowny znak grzbietowy klasztoru warszawskiego w postaci owego skrótu, zarejestrowany parę lat temu w zbiorach BUW (sygn. Sd 602.1032) z dodanymi tłoczeniami „B C V S J” (Bibliotheca Collegii Varsaviensis Societatis Iesu). Na tej samej (344) stronie czytamy o oznaczaniu „setek woluminów” w bibliotekach zakonnych pod koniec pierwszej połowy XVII w. superekslibrisami właściwymi:

ze względów praktycznych, łatwiej i taniej było bowiem posługiwać się jednym tłokiem zawierającym zgrabną kompozycję z godłem i napisami aniżeli oznaczać setki woluminów kombinacjami kilku- lub kilkunastu wycisków.

I znowu praktyka biblioteczna, pozwalająca mi obcować właśnie z setkami egzemplarzy ze zbiorów jezuickich (Kalisz, Łomża), benedyktyńskich (Łysa Góra, Sieciechów), bożogrobców (Miechów), norbertanów (Witów), cystersów (Wąchock, Sulejów, Łąd, Koprzywnica) *etc.* pokazuje, że instytucjonalne znaki własności na oprawach (superekslibrisy, jak i napisy) w tego typu bibliotekach były używane stosunkowo rzadko. Odbijano je tylko na niektórych publikacjach ważnych z punktu widzenia doktryny, na księgach liturgicznych okazałych wydawniczo, na darach od dobrodziejów klasztoru lub po prostu w bogatszych klasztorach na cennych woluminach, oprawianych bądź na miejscu, bądź w introligatorniach miejskich. Konsekwentne znakowanie książek w danym klasztorze rzadko obejmowało całość zbiorów, mimo ciągłych nakazów prowincjałów. Pewnego uzupełnienia domaga się też charakterystyka oprawy ze zbiorów BN opatrzonej „szczególnie konserwatywnym tłokiem z herbem Warszawy” (s. 362), czyli z tzw. „Syrenką”. Pokazywano ją m.in. na wspomnianej już wyżej wystawie warszawskiej w 1987 r.¹¹, niestety, zarówno tam, jak i w recenzowanym opracowaniu brakuje rozwiązania występujących na niej sigłów, umieszczonych po wybitej formule dedykacyjnej: „I T T S R M” wraz datą 1641. Owe sigła należy rozumieć następująco: Ioannes Trełpiński Typographus Sacrae Regiae Maiestatis, czyli jest to oprawa sygnowana przez drukarza Jana Trełpińskiego (zm. 1656), który rzeczywiście ową publikację konstytucji drukował. Wiemy też, że w 1640 r. (obok trzech innych osób) opłacił miastu Starej Warszawy podatek w wysokości 4 zł. „od introligatorstwa”, więc występuje tu także w roli wiązacza książki¹². Niezwykle rzadki to przy-

¹¹ *Oprawy polskie. Wystawa zorganizowana przez Bibliotekę Narodową i Oddział Warszawski Towarzystwa Przyjaciół Książki, listopad-grudzień 1987 Warszawa-Palac Krasińskich*, [komisarz wystawy i red. katalogu A. Żółtowski], Warszawa 1987, nr kat. 42, il. 11.

¹² Zob. reprodukcję wpisu w katalogu wystawy *Introligatorstwo warszawskie. Wprowadzenie do wystawy, 5 października - 20 listopada 2005*, [aut. scenariusza i katalogu E. Pokorzyńska], Warszawa 2005, il. na s. 8.

padek sygnowania oprawy w Polsce XVII w., niestety dotąd niezauważony. Analiza oprawy może dać podstawę do zbadania wytworów tego warsztatu introligatorskiego, zwłaszcza w zakresie oprawiania ksiąg urzędowych miasta Starej Warszawy. Z innej strony – na uwagę zasługuje wielka wrażliwość Autora pozwalająca mu dostrzegać odmiany różnych elementów w opisie kompozycji poszczególnych supereklibrisów: detali tarcz, wieńców, otoków, kartuszy, akcesoriów heraldycznych. Doskonale ilustruje to przykład użycia opisu fizjonomii („okrągła twarz z wydatnymi ustami”, „wydęte policzki i szeroki nos”) i fryzur aniołów („dość krótka fryzura”, „lokowana fryzura z puklem pośrodku”, „spłaszczona fryzura i dwa okazałe pukle po bokach głowy”) jako elementu rozróżniającego poszczególne, zbliżone do siebie wyglądem otoki (s. 401-402, il. 183 a-d).

Rozdział siódmy *Supereklibris a sztuki plastyczne* (s. 414-449) poświęca Autor bliskim mu wzajemnym powiązaniom między kulturą bibliofilską a historią sztuki. Rozważa w nim wpływ pieczęci na znaki introligatorskie (zwłaszcza te wcześniejsze, profesorskie w Krakowie), rzutowanie dzieł epigraficznych na stosowane w księgoznakach napisy, oddziaływanie grafiki na niektóre kompozycje herbowe, a także wspomniane już podwójne wykorzystywanie klocków drzeworytniczych w drukarstwie i introligatorstwie. Właściwie we wszystkich sztukach plastycznych, takich jak rzeźba (anioł tarczownik), iluminacja, malarstwo sztalugowe, portrety trumienne (kompozycja sigłów), numizmaty i medale dopatrzeć się można wspólnych elementów z budową supereklibrisu. Widać to w różnym stopniu i w rzemiośle artystycznym – w dziełach złotniczych, wyrobach konwisarskich i ludwisarskich, w artykułach szklanych, porcelanowych i fajansowych, wszędzie tam, gdzie istniała potrzeba oznaczania kosztownej własności oraz upamiętnienia własnej osoby. Dla społeczeństwa staropolskiego eksponowanie cennego dowodu szlachectwa jakim był herb, a nawet gmerku lub innego znaku własności na oprawie książkowej przynależnej osobie pozbawionej klejnotu szlacheckiego, a także dla rozmaitych instytucji było widomym świadectwem zaliczania się właściciela w poczet elity intelektualnej w wymiarze państwowym, religijnym, zawodowym i terytorialnym.

Zagadnienia techniczne i organizacyjne to temat pożytecznego rozdziału ósmego (s. 450-487), na który składają się dywagacje dotyczące wykonawstwa tłoków i plakiet, narzędzi i prac prowadzonych w warsztacie introligatora przy sporządzaniu znaków własnościowych na oprawach, jak i omówienie rodzajów zleceń do niego kierowanych. Wszystko to są zagadnienia podstawowe, a jednak pracownicy bibliotek, a i księgoznawcy niewiele wiedzą na ten temat. Dowiadujemy się jaki rzemieślnik był twórcą używanych w introligatorni narzędzi i jaką techniką się posługiwał, czytamy na przykład o tłokach mosiężnych dopracowanych ryłcem, o plakietach w mosią-

du sporządzanych przez rytownika, o tłokach herbowych wykonywanych przez formiarzy według przedstawionych rysunków, o korzystaniu z usług złotnika i grawera, o majuskułowych rodzajach tłoków literniczych różnej wielkości, o plakietach z matryc drewnianych i złoconych, wyciskach na zimno, o różnych szczegółach ślepego i barwionego wycisku itp. Rzecz ciekawa, że mimo straszliwego przetrzebień polskiej kolekcji książkowych w przeszłości, do naszych czasów dochowało się całkiem sporo interesujących opraw i superekslibrisów, ale nie wzorników, którymi posługiwali się introligatorzy proponując klientowi odpowiednie kompozycje okładzinowe. Zapewne uległy one zniszczeniu na przestrzeni dziejów, tak jak to bywa z broszurami i podręcznikami często wykorzystywanymi. Pomysły zdobnicze mogły także wychodzić od właścicieli książek, czasami do introligatora zgłaszał się sam autor zamawiając np. oprawy dedykacyjne, zleceńdawcą usług introligatorskich bywał też drukarz, bądź księgarz. Zawsze jednak oprawa książki i jej dekoracja stanowiły „wypadkową woli klienta oraz możliwości warsztatowych introligatora” (s. 475).

Kończąc dalekie od wyczerpania tematu omówienie książki A. Wagnera należy pogratulować Autorowi odwagi i podjęcia decyzji zmierzenia się z problematyką jednego z trudniejszych aspektów badań proveniencyjnych. Choć studia tegumentologiczne są modne w ostatnich latach na całym świecie, w Polsce rejestrujemy ich niedosyt. Spowodowane jest to nie tylko trudnością materii, ale również powojennymi dziejami polskich zbiorów bibliotecznych. Były one do tego stopnia zrujnowane, iż pracownikom bibliotek kilkadziesiąt powojennych lat zajęło opracowanie katalogowe zbiorów, pozwalające przede wszystkim odpowiedzieć czytelnikowi na podstawowe pytanie, czy dana pozycja znajduje się w zbiorach. Pomimo wszelkich trudności w naukowych ośrodkach bibliotecznych odnotowujemy obecnie coraz bardziej zróżnicowane spojrzenie na dawną książkę, a mianowicie m.in. także z punktu widzenia historyka sztuki, tegumentologa czy badacza problematyki proveniencyjnej. A jest to tematyka frapująca, czego przykładem jest recenzowana praca. Toteż różne drobiazgi, na które zwróciłam uwagę, w żadnym razie nie umniejszają jej wartości. Oprawoznawcze i proveniencyjne badania Autora śledzę od lat, z ich wynikami zapoznaję się zawsze nie tylko z zainteresowaniem, ale też z przyjemnością. Dziwił mnie więc trochę sygnalizowane powyżej problemy kompozycyjne, a i styl miejscami nie ułatwia lektury (proszę np. przeczytać osiem ostatnich wersów na s. 373). Na pochwałę natomiast zasługuje wyposażenie ilustracyjne wewnątrz tekstu (liczba i dobór zdjęć), jak i na tablicach. W większości prezentują one superekslibrisy lub ich fragmenty z dobrze zachowanych egzemplarzy, o co niełatwo w polskich bibliotekach – nb. w BUW mamy zarejestrowanych ponad sto tych znaków dotąd zupełnie nieznanymi, których nie można opubliko-

wać ze względów wydawniczych, tzn. bez daleko zaawansowanego retuszu. Osobiście wolałabym też 21 kart poświęcić na dodatkowe barwne tablice niż na *Wybraną bibliografię* (s. 519-561), zwłaszcza, że jest ona zamieszczona z pełnym aparatem bibliograficznym w przypisach. Na koniec jeszcze uwaga krytyczna do toruńskiego wydawnictwa *à propos* sztuki introligatorskiej. Już w trakcie lektury podczas przygotowywania niniejszej recenzji wypadło mi z klejonego bloku książki kilkanaście kart. Sądzę, że tak obszernego tomu ważnej, pionierskiej i zapewne aktualnej przez dziesięciolecia pracy naukowej, przygotowanego ponadto na grubym papierze, nie można taktować jak powieści do jednorazowej lektury. Powinien więc być wydany w sposób bardziej trwały (szyty i w sztywnej oprawie). Ale cóż, dzisiaj autor nie ma na to żadnego wpływu i zapewne jest szczęśliwy, że w ogóle owoc wielu lat pracy ujrzał w druku.

Bibliografia

Cubrzyńska-Leonarczyk M., *Oprawy polskie od XII wieku do czasów współczesnych*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1988, R. 50, nr 1-2, s. 137-139.

Grzebień L., *Organizacja bibliotek jezuickich w Polsce od XVI do XVIII wieku*, Kraków 2013.

Introligatorstwo warszawskie. Wprowadzenie do wystawy, 5 października - 20 listopada 2005, [aut. scenariusza i katalogu E. Pokorzyńska], Warszawa 2005.

Janocki J.D., *Specimen Catalogi Codicum Manuscriptorum Bibliothecae Zalusianae*, Dresdae 1752.

Marciniak R., *Polskie superexlibrisy. Maria Sipayłło: Polskie superexlibrisy XVI-XVIII wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*. Warszawa 1988, „Przegląd Biblioteczny” 1992, R. 60, z. 1-4, s. 94-97.

Oprawy polskie. Wystawa zorganizowana przez Bibliotekę Narodową i Oddział Warszawski Towarzystwa Przyjaciół Książki, listopad-grudzień 1987 Warszawa-Palac Krasin-skich, [komisarz wystawy i red. katalogu A. Żółtowski], Warszawa 1987.

Piekarski K., *O superexlibrisie polskim*, [w:] *Katalog wystawy pięknej książki polskiej urządzanej z powodu IV. Zjazdu Bibliotekarzy Polskich w Warszawie, 31 maja - 15 czerwca*, Warszawa 1936, s. 29-31.

Pokorzyńska E., *O potrzebie słownika oprawoznawczego*, [w:] *Tegumentologia polska dzisiaj*, red. A. Wagner, Toruń, 2015, s. 57-77.

Wojtkowski J., *Katalog druków XVI wieku Biblioteki Wyższego Seminarium Metropolii Warmińskiej «Hosianum» w Olsztynie*, Lublin 2012.